

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go stycznia 1944r.

Rok VI. Nr. 4

NIE TYLKO SPRAWA GRANICY

STANOWISKO PRASY BRYTYJSKIEJ W OSTATNIEJ FAZIE KONFLIKTU POLSKO-SOWIECKIEGO

Jednym z najbardziej niepokojących objawów, jaki dostrzec można przy śledzeniu dyskusji zagadnienia polsko-sowieckiego, jest stronicza postawa prasy brytyjskiej. Większość pism wykazuje nie tylko słabą znajomość sprawy — przy czym nawet geografia szwankuje poważnie — ale co więcej, wyraźną niechęć do rozważenia problemu rzeczowo i spokojnie, zastanowienia się nad wszelkimi następstwami tego czy innego posunięcia. To stanowisko zajęte przez liczne dzienniki brytyjskie — z kilku luźnymi wyjątkami, które tym bardziej zasługują na wyróżnienie/ "Daily Mail," "Manchester Guardian," "The Scotsman," "Time and Tide," "Weekly Review," "The Tablet" i in./ — musi budzić zaniepokojenie u każdego, kto zdaje sobie sprawę z tego, jaki wpływ wywiera prasa na tworzenie się opinii publicznej w W. Brytanii.

Z drugiej strony jest to przykre zaskoczenie dla tych wszystkich, którzy nie od dzisiaj i nie ze względów koniunktury, mają głębokie uznanie dla właściwości angielskiego myślenia, dla zdolności Anglików do rzeczowego sądu, sprawiedliwego rozdziału "za" i "przeciw," umiejętności beznamietnego rozsądku. Te wszystkie angielskie cechy, które tak wysoko nawiązaliśmy i które chcielibyśmy przeszczepić na nasz grunt, nie ujawniają się jako w ostatnim kryzysie. Można by wypełnić długie strony zestawieniem głosów stroniczych, krzywdzących, wysoce cynicznych a nieraz tak brutalnych, że przypomina się ton prasy totalnej w stosunku do tych, którzy mieli być potem "zoperowani."

Prawdziwi przyjaciele Anglii mają obowiązek powiedzieć to otwarcie, co więcej, mówić o tym stale szczerze i jawnie. Jeżeli już wkraczamy w dobę "plain speaking," to niechże to "plain speaking" nie będzie jednostronne. O ile rzeczą niewłaściwą było by polemizowanie z prasą brytyjską przy użyciu niektórych argumentów, jakie są dzisiaj wyciągane i mobilizowane, to jednak tam gdzie trzeba i można, należy jasno przedstawić nie tylko nasze stanowisko, ale nie ukrywać niebezpieczeństwa reakcji i odruchów całej Europy.

ZMIANA STANOWISKA PRASY BRYTYJSKIEJ

Zaznaczyć wypada, że ostatnie dni przyniosły zmianę na lepsze w tej dyskusji. Jeżeli weźmiemy do ręki tygodniki, które pojawiły się na schyłku ubiegłego tygodnia, to dostrzeżemy już oznaki otrzeźwienia. Wystarczy wspomnieć o "Spectatorze" z dnia 21-ego stycznia, gdzie zarówno artykuł wstępny, jak i artykuł prof. Brogana p.t. "America, Russia, Poland" dają świadectwo prawdziwości; podobnie "Time and Tide" wyraża w uwagach redakcyjnych obawy, jakie nurtować muszą umysły rzetelnych Anglików, patrzących nieco poza doraźność i — powiedzmy to otwarcie — wygodę chwili. Tą samą troską prze-

pojony jest artykuł wstępny "The Economist" z dnia 22-ego na temat polsko-sowiecki. "Observer" z dnia 23-ego stycznia w artykule wstępnym od redakcji p.n. "First Test" ujmuje trafnie całość zagadnienia. Pismo to ma odwagę zaznaczyć, że położenie obecne przypomina dla wielu osób Monachium, że podobieństwa są uderzające, że przed Monachium mówiło się także o ustępstwach terytorialnych, które wydawały się słuszne, ale okazało się potem, że gra szła a coś innego, o coś więcej.

Zarówno "Economist" jak "Observer" stawiają tezę, która coraz wyraźniej zarysowuje się w poważnej prasie brytyjskiej — poważnej, myślącej i uczciwej: czy sprawa polsko-sowiecka nie jest właśnie owym "first test," próbą wartości układu wielkich mocarstw, próbą ogniową owego "nowego ładu," który alianci obiecuja przynieść Europie? Zachodzi pytanie, czy w grę wchodzi tu tylko sprawa granic, czy też chodzi tu o zasadnicze pytanie istnienia lub nie-istnienia niepodległej Polski? Troskę tę wypowiada zupełnie jawnie "Economist," który uznaje, że w danej chwili są jeszcze niedopowiedzenia w stanowisku sowieckim, ale już dzisiaj zastanowić się trzeba, czy plany sowieckie nie idą dalej, i czy Moskwa nie ma zamiaru powołania czegoś, co można by nazwać mianem "Polski sowieckiej." "Observer" wyraża obawy, że jeżeli Rosja sowiecka pójdzie tropem polityki stosowanej przez "Nazi Germany," to wówczas zagrożenie pokoju świata oraz wszelkich podstaw ładu międzynarodowego po wojnie, stanie się rzeczywistością.

SPRAWA SIĘGAJĄCA PODSTAW WSPÓLPRACY

Wydaje się, że te głosy uderzają w sedno sprawy. Nie wiemy, w jakiej mierze przyczyniło się do tego logiczne myślenie, analogie monachijskie — istotnie zdumiewające — a w jakiej mierze odezwania się samej Moskwy, poczynając od ataków na rząd czechosłowacki/ już po podpisaniu sojuszu/, krytyczne głosy sowieckie o organizacji U.N.R.A., plotka "Prawdy" o rzekomych rozmowach brytyjskich z von Ribbentropem i inne pokazy propagandy sowieckiej. Jakkolwiek sprawa by się miała, jest jasne, że społeczeństwo angielskie, które było niebylegale lojalne wobec rosyjskiego sojusznika i wykazywało maximum dobrej woli i wiary w słowo Rosji, zaczyna się budzić i pytać, do czego to wszystko prowadzi, czy istotnie nie za wiele jest nieporozumień jak na aliantów, czy można będzie nazwać zwycięską wojnę która przekreśli hasła moralne, hasła międzynarodowej współpracy, zaufania?

W tym sensie sprawa polska przestaje być zagadnieniem ściśle polskim, ograniczonym niejako w czasie i przestrzeni, przestaje to być sprawą terytorialną, ziemi, granic; staje się — i jest to słuszne — owym "test case" sojusznicy, staje się próbą, która przekona nas i świat, czy sojusze "wielkich trójek" czy "czwórek" są tylko wojenną koniecznością, czy też są zjawiskiem, które ma cechy trwałości,

jest zespołem, który dąży do pokoju i ładu. Trzeba bowiem jasno powiedzieć sobie, że sojusze wtedy mają solidną podstawę jeżeli obie strony mówią tym samym językiem, jeżeli zachowują te same obyczaje i normy prawne, jeżeli poddają się jednemu kodeksowi. Skoro brakuje tych podstaw, skoro zbyt wiele jest niedomówień, zbyt wiele spraw "pozostawionych na później," zbyt wiele — oportunistom, to wówczas przyjdzie chwila, kiedy różnice te się ujawniają, kiedy wszelki kamuflaż spada i kiedy trzeba uprzytomnić sobie, że różnice są, że gadanie ich nie wyrówna, żaden argument ich nie zasypie.

POLSKI PUNKT WIDZENIA W CHWILI OBECNEJ

Jesteśmy chyba ostatnim narodem, któryby cieszył się z rys i skaz na sojusznicy jedności. Daliśmy dowody niebylegalej lojalności wobec sojuszników; nasza ostatnia deklaracja była — jak to przyznaje prasa brytyjska — w pełni uzgodniona z sojusznikami zachodnimi. Nie chcemy napewno tworzyć żadnych dodatkowych trudności. Opatrzność sprawiła, że kraj nasz leży na skrzyżowaniu niebezpiecznych szlaków historii i że skrzyżowanie to stało się jeszcze groźniejsze od chwili pojawienia się w obu państwach sąsiadujących z nami systemów, które wychodzą z całkowicie odmiennych założeń, aniżeli te układy i twory, które cywilizacja europejska zbudowała w ciągu wieków trudu i walk. Nie może nas to jednak zmusić do grzecznego przemilczania spraw istotnych nie tylko dla nas, istotnych dlatego czy będziemy istnieć, czy też zostaniemy zgniecieni, — nie możemy milczeć w chwili, gdy od polityki, jaką sojusznicy zasto- sują wobec Europy zależy tak wiele: zależy to, czy powołany zostanie do życia jakiś znośny świat, mający zadatki rozwoju, jakiś ład, który nie pęknie za 5 czy 10 lat.

Raz jeszcze powiedzmy: nie tylko, że wszelkie rozłamy w obozie sojuszników są dla nas rzeczą tragiczną, ale co więcej, wszelkie nieporozumienia z Rosją są dla nas niepożądane; nie mamy do Rosji żadnych roszczeń, przemogliśmy zale przeszłości, wykazaliśmy maximum, by tak rzec, chrześcijańskiego sumienia, zawierając z Rosją układ z lipca 1941-ego, przemilczaliśmy wiele, pragniemy z Rosją stosunków dobrych, najlepszych, uznajemy wielkie dokonania sowieckie zarówno w dziedzinie wojskowej, jak i w próbach uprzemysłowienia kraju, podniesienia oświaty, wydobycia nowych sił z mas rosyjskich. Nie mamy ochoty wdawać się w jałowe, zdaniem naszym, dyskusje na temat win i przewin polityk zagranicznych tych czy innych państw. Uważamy, że w s y s t k i e państwa uprawiały politykę przeczekania, zwlekania, że każde chciało jakoś uniknąć rozprawy, wymigać się od starcia z Rzeszą. Zwlekąca Anglia, w poczuciu niegotowości, zwlekąca Rosja, kierując się swoimi pobudkami. Nie chcemy ich rozważać.

STANOWISKO POLSKI WOBEC ROSJI PRZED WOJNĄ

Chcemy tylko i musimy stale

podkreślać — w odpowiedzi na oskarżenia pisma moskiewskiego "Wojna i Klasa Pracująca" — że Polska nie poszła na wspólny z Niemcami marsz na Rosję, że gdyby Polska poddała się Hitlerowi i stała się jego bazą operacyjną, to wówczas obrót sprawy dla Rosji mógłby być katastrofalny. "Wojna i Klasa Pracująca" powiedziała niedawno, że właściwie Polacy znaleźli się "przypadkowo w obozie sojusznicy," że chcieli iść z Niemcami przeciw Rosji. Odpowiedzieć musimy, że gdyby chcieli iść, to by poszli: byłoby dzisiaj w położeniu Rumunii czy Węgier, a może nawet lepiej i wyżej, nie straciliby narodowej substancji; co więcej, gdyby Polska uległa, to wówczas Rzesza podbiłaby "pokoju" całą Europę, przypuszczalnie sparaliżowała by Francję, /stanowisko brytyjskie byłoby pod znakiem zapytania/, a Hitler zyskałby olbrzymią bazę operacyjną przeciw Rosji. I nie wiemy, czy to nie przesądziłoby o jego przegrodzie rosyjskiej.

Odrzucenie przez nas pokus niemieckich jest najlepszym dowodem, że nie mieliśmy wobec Rosji żadnych zamiarów zaborczych, że przeciwnie chcieliśmy wytrwać przy układach o nie-agresji, że wierzyliśmy w zawarte pakt. Od traktatu ryskiego wyraźna jest ta wola Polski i to trzeba stale podkreślać. Trzeba też jasno mówić — co jest zgodne z prawdą — że wśród społeczeństwa polskiego przed wojną nie było żadnej wobec Rosji niechęci, że była niechęć wobec komunizmu jako doktryny i systemu, ale żadnej wrogości wobec Rosji nie było.

Są to fakty. Trzeba je przypominać i wykazywać tym wszystkim nawróconym brytyjskim, którzy z zapałem nawróconców odkrywają dzisiaj rzeczy znane i wiadome nam dawno; przypomnijmy, że w Polsce dopuszczano filmy sowieckie, że tłumaczono w wielkiej ilości powieści nowej Rosji, że teatr nasz wystawiał sztuki sowieckie. W tym to samym czasie Zachód starannie przemilczał wszystko niemal co wiązało się z Rosją.

Nasze stanowisko wobec Rosji od r. 1920-ego przedstawia w formie zwięzłej, rzeczowej, jasnej prof. Stanisław Grabski w publikacji "The Polish-Soviet Frontier," wydanej jako druk prywatny. Broszura ta znalazła uznanie, skoro cytowana jest w głosach brytyjskich/ jak ostatnio w listach skierowanych do redakcji "The Scotsman" w sprawach polsko-sowieckich przez czytelników brytyjskich/; ton publikacji jest rzeczowy, unika wszelkich ostrych polemik. Prof. Grabski, jako naoczny świadek rokowań ryskich i poprzednich — w Mińsku, jako polityk, który zawsze i stale wypowiadał tezę, że należy utrzymywać najlepsze z Rosją stosunki, ma prawo mówienia tych rzeczy.

PRZECIWSAWIAMY SIĘ PRZEMOCY I WCIELANIU DO INNEGO KRĘGU KULTURY

Uważam, że właśnie dlatego jego publikacja jest tak cenna, albo-

wiem pisze ją nie ktoś, kto mógłby być oskarżony o "szkalowanie" Rosji, o niechęć wobec niej, ale że pisze to człowiek stale doceniający Rosję, rozumiejący jej cele; i właśnie autor tej publikacji jest doskonałym przykładem tego, że nie żyjemy żadnej wobec Rosji niechęci, przeciwnie życzymy jej najlepiej — dopóki nie stara się nam narzucać swojej woli i przemocy, dopóki nie próbuje przenieść na nasze ziemie systemu i sposobów, które są dla nas obce, odległe.

Granica między nami a Rosją jest ze zrzędzenia losu granicą dwu kultur i tego nie zmienia żadna polityka: ziemia, kultura jest czymś silniejszym, aniżeli mowy i deklaracje polityków czy nawet mężów stanu. Nie znaczy to, ażeby poza granicą naszą zaczynało się coś gorszego — zaczyna się tam coś innego. I to powinna zrozumieć opinia brytyjska, albowiem dla Anglika obytego jak żaden obywatel ziemi z rozmaitościami ras, wiedzącego co znaczy Azja i jak różne jest jej oblicze/ nie gorsze ani lepsze ale po prostu inne/, stanowisko nasze winno być bardziej zrozumiałe niż dla jakiegokolwiek innego narodu, który nie ma sposobności zetknięcia się ze światem.

PRAWDA O RZECZYWISTOŚCI I PERSPEKTYWACH STOSUNKÓW POLSKO-ROSYJSKICH

Oto są myśli, które budzą się w tym krytycznym dla nas momencie. Mówiąc o tym wszystkim naszym angielskim przyjaciółom pamiętajmy, że należy mówić tylko prawdę — a prawda jest właśnie taka:

polityka polska nie była wroga Rosji, a próby rozkołysania mas polskich w kierunku dla Rosji niechętym nie przyniosłyby żadnego wyniku; odrzucenie przez Polskę pokus Hitlera było najlepszym dowodem naszego wobec Rosji stosunku — i zapłaciliśmy za to najwyższą cenę, której inne narody /Węgry, Rumunia/ nie zapłaciły,

chcemy z Rosją stosunków dobrych, najlepszych, życzymy jej zagojenia ran, zbliżenia się do świata i Europy, wyzyskania olbrzymich danych przyrodzonych ziemi rosyjskiej i rasy rosyjskiej; jest to możliwe, jeżeli Rosja nie będzie próbowała narzucać rozwiązania, którego nie przyjmujemy, albowiem oznacza to koniec naszej ziemi i naszego narodu,

sprawa polska jest wycinkiem wielkiej rozprawy o zasady prawa, ładu, zaufania do sojuszników — grą o Europę, którą sojusznicy mogą wygrać, ale w której muszą się liczyć z Europą, jej tradycjami i jej wytrzymałością.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

MARSZ NA RZYM

Wojska sojusznicze wylądowały w poważnych ilościach pod starożytnym Ancium i maszerują najwyraźniej na Rzym.

Lądowanie sojusznicze jest wydarzeniem bardzo w czasie. Przede wszystkim dowodzi, że sojusznicy zabierają się ostrzeżenie do włoskiego odcinka — wolne postępy na froncie włoskim były krytykowane zbyt jawnie, opinia brytyjska domagała się wyraźnej, ażeby podjęto tam akcję bardziej śmiałą.

Zajęcie Rzymu nie wygląda jeszcze na operację, która szybko przyniesie do skutku, ale w każdym razie dokonano wielkiego kroku naprzód.

Nie trzeba tłumaczyć, jakim sukcesem byłoby zajęcie Rzymu. Stanowiłoby to symbol o dużym znaczeniu. Wprawdzie nie znaczy to, ażeby opór niemiecki w Lombardii i na podnóżu Alp był słaby ale opanowanie centrum Włoch przyniosło by wielkie możliwości lotnictwa.

TONNY BOMB NA NIEMCY

Ataki Roczne Lotnictwa Królewskiego na Rzeszę nasiliły się w dniach ostatnich.

Na Berlin spadło 2300 ton bomb w ciągu 30 minut, na Magdeburg 2000 ton bomb w czasie 34 ch minut.

Zniszczenia Berlina jest, jak świadcza raporty neutralne, bardzo wielkie. Nie tylko ośrodki takie jak Neukoelln, czy Siemenstadt, gdzie skupia się przemysł niemiecki, są po-

rażone, ale również i ośrodek administracyjny, więc ministerstwa, Reichskanzlei, wszelkie wielkie budynki w okolicy Friedrichstrasse, Unter den Linden, Tiergarten i t. d. są obrócone w gruzy.

Ataki na Berlin są postokroć usprawiedliwione. Tłumaczyliśmy już nieraz na tych łamach, że Berlin zajmuje bardzo osobliwe stanowisko w zespole miast Rzeszy.

15 stycznia: Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz udekorował Komandorą z Gwiazdą Orderu "Polonia Restituta" — Air Marshal Sir William L. Welsha.

17 stycznia: Rząd rosyjski ogłosił deklarację odrzucającą propozycję nawiązania rozmów zawartą w oświadczeniu rządu polskiego z dnia 14 stycznia.

19 stycznia: 4 "Mosquito" należące do jednego z polskich dywizjonów wysiłkowych zaatakowały bazę wodnopłatowców niemieckich i zniszczyły jeden "Blohm Voss 138".

Szkic sytuacyjny

dziej "nie lubi" bomb, na pewno się ich najwięcej boi, najwięcej tam wymyślania po schronach, najczęściej buntowniczego nastroju.

Niszczenie Berlina jest ciosem dla prestiżu ruchu hitlerowskiego. Ten ośrodek, który starano się przemienić w stolicę Europy, gdzie budowano setki wielkich gmachów, stadiiony, gdzie powstawały nowe aleje, szosy przejazdowe — to wszystko pada dzisiaj w gruzy.

1/ pojawienie się zniszczenia wojennego w samym sercu Niemiec jest czynnikiem niebywałej wagi dla całego przysłego nastawienia Niemiec, które od czasu wojen napoleońskich nie wiedziały właściwie co to zniszczenie, a przez to nabrały do wojny stosunku lekceważącego.

2/ niszczenie miast i przemysłu Rzeszy doprowadzi zarówno do rozproszenia się ludności Niemiec — a wielkie miasta niemieckie były ośrodkami politycznej zarazy i agitacji — jak i do osłabienia potencjału przemysłu i miast; umożliwi to odwrót do mniejszych ośrodków i powrót na rolę, co może być

zjawiskiem nie tylko ograniczonym do Rzeszy.

3/ wywoła głębokie zmiany w nastawieniu Niemca do wojny, przekona go, że wojna nie oplaca się, że Rzesza jest bardzo podatna na naloły, albowiem jest właśnie w środku Europy i że to centralne położenie jest doskonałym atutem dla ataku lądowego, ale przestaje być atutem, jeżeli państwo w okolicy Rzeszy leżące będą miały silne lotnictwo.

HITLER NAPOLEONEM RZESZY?

Jeżeli przyjmujemy, że Napoleon przez swoje ambicje — które o ilez bardziej były usprawiedliwione, niż ambicje Hitlera, gdyż Francja napoleońska była dziedziną kultury i wielkiej myśli, rewolucja francuska była zawołaniem dla całej Europy, podczas gdy Hitler nie przedstawiał kultury, jego Rzesza była przekreśleniem kultury, a cała rasowość niemiecka niszczyła związek z Europą — zrujnował rozmach Francji, jeżeli przyjmujemy, że od jego czasu wypalił się imperializm francuski i że Francja chciała już tylko zachować swój dobytek, to wniosek co do Hitlera byłby również ciekawy.

Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego pytania, albowiem przeciwko tej tezie przemawiać będzie setki rzeczy — m. in fakt,

Z tygodnia na tydzień

15 stycznia: Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz udekorował Komandorą z Gwiazdą Orderu "Polonia Restituta" — Air Marshal Sir William L. Welsha.

17 stycznia: Rząd rosyjski ogłosił deklarację odrzucającą propozycję nawiązania rozmów zawartą w oświadczeniu rządu polskiego z dnia 14 stycznia.

19 stycznia: 4 "Mosquito" należące do jednego z polskich dywizjonów wysiłkowych zaatakowały bazę wodnopłatowców niemieckich i zniszczyły jeden "Blohm Voss 138".

Nowości lotnicze

Otrzymaliśmy listy kilku czytelników, proszące, by "Nowości" były bardziej aktualne. Niestety, ponieważ nasze sprawozdania podawane są w odstępie dwutygodniowym, nie jesteśmy w stanie krytycznie rozpatrywać wypadków dnia. Materiału jest do syć. Codziennie otrzymujemy ciekawe wiadomości czy to o wypadkach z dziedziny operacyjnej czy też technicznej.

Ukazała się książka Adam Pragier: H. G. Wells o świecie i o Polsce cena 7/6 Do nabycia we wszystkich księgarniach

TOŁA KORIAN będzie śpiewała pieśni polskie, angielskie, francuskie, amerykańskie, kanadyjskie, szkockie i czeskie w środę, dnia 2 lutego, o godzinie 8.30 wieczór w Allied Circle, 36, Green Street, W.1 Przy fortepianie: JAN SŁIWŃSKI

Ukazało się angielskie wydanie "Psalmów z domu niewoli" Aleksandra Janty p.t. 13 Polish Psalms w tłumaczeniu Zofii Ilińskiej Cena 2/6 Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich

że hitleryzm bynajmniej się nie skończy z Hitlerem, albowiem zaszczepiony jest w sercu i umyśle młodzieży, albowiem wola zemsty i odpłaty może znowu pojawić się w ławie zapalnych, nieopcytalnych, a równocześnie konsekwentnych, upartych, mózgach politycznych w Niemczech /wyrobienie polityczne Niemców stoi na najniższym poziomie i to sprawia, że Rzesza przegrywa największe stawki jakiej wieksza los do rąk — przegrywa wojny naprzód politycznie a potem militarnie/ ale faktem jest, że wytrzebiecie ludności niemieckiej będzie olbrzymie że Rzesza podcięta będzie w swoim rozwoju.

Istnieje zatem możliwość, że Rzesza powojenna, stanie się krajem tak pogrążonym w stratach, rozbiak, rozpacz, iż na tym tle pojawia się pewne możliwości n.p.:

1/ ruch ośrodkowy, samodzielny i samorzutny; byłoby błędem ze strony sojuszników, gdyby narzucali ten ruch, ale jeżeli się on sam zawiwinie na być umiejętnie popierany.

2/ emigracja ludności z obszaru Rzeszy do kolonii.

3/ hasła zachowawcze, przekreślające imperializm.

Wydaje się jednak równocześnie, że w Rzeszy powojennej może powstać przekonanie, że Drang nach Osten jest czymś bez sensu, że Rosja jest nie do pokonania, że z Rosją trzeba utrzymywać najlepsze stosunki, że szanse przetrwania Rzeszy są w zbliżeniu do Rosji.

Polityka taka może się zarysować. Zdaje sobie dzisiaj z niej sprawę czynniki myślące w krajach anglosaskich.

M. J. GORDON

Z Naczelnym Wodzem — na Wschód



General Alexander i general Sosnkowski

I.

Mgławki londyński wieczór je-sienny. Zaalarmowani przez władze lotnicze, że odlot nastąpić ma dziś wieczór, zbieramy się w mieszkaniu Generala, skąd odjeżdżamy samochodami na lotnisko. Kilka godzin jazdy w ciemności i mgłę. Każdy z nas rekapitułuje w myśli, czy aby wszystkie przygotowania do podróży zostały należycie dopełnione.

PIERWSZY ETAP

Wreszcie dojeżdżamy. Kasyno RAF-u. Uprzejmy komendant Stacji podejmuje herbatą, potem prowadzi do szatni, gdzie pomaga ubrać się w ciepłe kombinzony i *Mae-Westki*. Pożegnania — i jesteśmy samolocie. Silniki warkoczą. Start. Jesteśmy w powietrzu.

Po chwili z kabiny załogi ukazuje się sympatyczna twarz nawigatora. Melduje się Naczelnemu Wodzowi, objaśnia trasę i warunki lotu. Polską mamy załogę i nie byle jaką. Pilot nasz i "skipper" szmat życia spędził w powietrzu. Kiedyś, przed wojną licząc na przeleciane kilometry, był "milionerem." Dziś liczy tylko na tysiące — przeleciane godziny.

Mechanik jest i stewardem pokładowym, a to w myśl osobistych zarządzeń towarzyszącego Generalowi Inspektora Lotnictwa. Wraz z drugim pilotem i radiotelegrafistą tworzą wspaniały zespół, który, jak mieliśmy się łatwo przekonać, nie daje się zaskoczyć przeciwnościom żywiołu ani trudnościom lotu w warunkach bojowych.

Na samolocie Naczelnego Wodza, pod szachownicą, widnieje napis "*Spirit of Lwow*". Pod czarno-błękitnymi wstążkami orderu wojennego "*Virtuti Militari*", które zdobią piersi załogi, biją polskie serca. Twarze ich skupione, ale jakoś rozradowane zarazem. Na pokładzie swego "Ducha Lwowa" wiozą polskiego Naczelnego Wodza. Zdał się im w opiekę, obdarzył ich zaufaniem. Załoga to rozumie.

Mija noc lotu w ciemnościach, noc pozornej tylko nudy i bezczynności. W istocie była to noc nieustannego napięcia nerwów całej załogi, noc ciężkiej dla nich pracy. Gdy słońce już na dobre podniosło się z brunatnych fal oceanu — ukazały się zarysy Gibraltaru.

OD GIBRALTARU DO ALGIERU

Mimowoli patrzymy z nabożeństwem na tę dumnie rysującą się skałę, stanowiącą klucz do potęgi brytyjskiej na Morzu Śródziemnym. Lądujemy.

Wita nas grupa przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych i polskich, z zastępcą Gubernatora na czele.

Pierwszym odruchem Generala jest udać się wraz ze świtą na miejsce, skąd odbył się ostatni start samolotu, wiozącego s.p. gen. Sikorskiego. Wpatrzony w morze, Naczelnny Wódz stoi kilka chwil w milczeniu, oddając hold zmarłemu poprzednikowi.

Na zaproszenie zastępcy gubernatora, gen. Hyland, General

udał się do pałacu gubernatorskiego. Tegoż dnia odlecieliśmy do Algieru.

W Algierze gościli Generala nasi amerykańscy sprzymierzeńcy, oddawszy do jego dyspozycji piękną willę "Bel Air." Parudniowy pobyt Generala w siedzibie Sztabu Alianckiego — to seria konferencji z najwyższymi czynnikami Sił Zbrojnych Sprzymierzonych, oraz z władzami polskimi.

Choć na turystykę nie było czasu — uderzyła nas wszystkich atmosfera, panująca dziś w Algierze. Można ją określić jako atmosferę zbratania Narodów Sprzymierzonych we wspólnym wysiłku wojennym. Warunki życia codziennego nie są łatwe. Tak żyzna i bogata z natury Algeria poddać się musi, wielu ograniczeniom, aby wyżywić walczące armie i ludność oswobodzonych Włoch. Ulice Algieru przepełnione są uwijającymi się wojskowymi w mundurach francuskich, amerykańskich, brytyjskich. W sztabach przy jednym biurku siedzą nad planami oficerowie różnych narodowości. Wyśitek wszystkich skierowany jest w jedno koryto i do jednego zmierza celu. Zasadą A.F.H.Q. /Allied Forces Headquarters/ jest: "kto bije się z Niemcami — jest z nami".

DO WŁOCH

Z pracy Generala na terenie Algieru wynikała podróż do Włoch, do Kwatery Głównej gen. Alexandra. Postój w Tunisie, parę godzin na zwiedzanie. Oglądamy ruiny Kartaginy, jezioro z którego ongiś wypływała flota Hannibala, szczątki amfiteatru rzymskiego. Widzimy również inne, nowsze ruiny: port Tunisu — obrócony w gruzy przez lotnictwo Sprzymierzonych. Skutki tego bombardowania robią silne wrażenie. Krótko mówiąc — z portu nie zostało nic. W tym świetle nabraliśmy od razu większego jeszcze szacunku dla obietnic marszałka Harrisa i gen. Arnolda w stosunku do Niemiec. Noc spędzamy w uroczej, ślicznie położonej willi bogatego bankiera, barona d'Erlander zarekwirowanej przez władze amerykańskie.

Nazajutrz lecimy nad Sycylią, oglądamy z góry Palermo, zarysy Etny, Reggio. Lądujemy w miejscu przeznaczenia. Mieszkanie w namiotach, praca, konferencje.

Jednego tylko wieczora znalazł General czas na zrobienie małego spaceru do pobliskiej wioski, gdzie, otoczony gromadą ciekawych wyrostków, w ich własnym języku wypytywał o miejscowe stosunki. Opowiadali chętnie. Ciekawy był jeden szczegół — wszyscy zaczęli od tego, że ojciec ich jest wybitnym socjalistą, który walczył z Mussolinim. Po pewnym czasie cieżkimi zadawał sobie mimowoli pytanie — "A gdzie są ci faszyci?"

Kwaterna gen. Alexandra — to siedziba dowódcy, który prowadzi ciężką i poważną bitwę. A jednak umiał on i jego otoczenie znaleźć czas, by poza ściśle wojskowymi pracami z Naczelnym Wodzem, spędzić z nim i jego otoczeniem miły, swobodny wieczór, aby dać wyraz swej przyjaźni dla Polaków i stworzyć we własny, bardzo angielski sposób tę specyficzną atmosferę niewymuszonej serdeczności, którą tak dobrze już dziś znamy.

NAD PUSTYNIĄ

Niezwłocznie po ukończeniu swych prac Naczelnny Wódz opuścił Włochy, zatrzymując się w drodze do Kairu w Tripoli. Nie mogąc powiedzieć, abyśmy widzieli Tripoli. Przylecieliśmy o zmroku, odlecieliśmy o szarej jeszcze godzinie.

Naczelnny Wódz był gościem Dowódcy okręgu Libii — część towarzyszących mu oficerów zo stała zakwaterowana w hotelu. W nocy spadł ulewny deszcz, tak że nazajutrz rano samochody nasze stanęły wobec przeszkody nie do przebycia. Droga na lotnisko Castel Benito była zupełnie zalana. Sznur samochodów wojskowych, które próbowały — przebyć przed nami tę przeszkodę — stał unieruchomiony.

Dziwna rzecz. Ta droga pokryta taflą wody iskrzącej się w pierwszych blaskach poranka wysadzana po obu stronach drzewami, przypominała w ja-

kiś przejmujący sposób Polskę. Odczuliśmy to wszyscy równocześnie. Stanęliśmy razem, w czasie gdy kierowcy zawracali, aby objechać przeszkodę. Patrząc na ten krajobraz, General powiedział krótko: "I to ma być Afryka! Mogło by być Polesie."

Dojechalibyśmy do Castel Benito inną drogą. A przecież takie deszcze zdarzają się częściej i nie powinny stanowić zaskoczenia; aby im zaradzić wystarczyłyby rowy przydrożne. Czy nie jest to przypadkiem charakterystyczne dla błyskotliwej, totalistycznej cywilizacji, niesionej Afryce przez Mussoliniego? Droga asfaltowa jest. Tylko rowów nie ma. . . .

Jednym skokiem nad pustynią

wać," aby przygotować materiały na dzień następny. Nie spaliśmy tej nocy. Te bowiem godziny, jakie ewentualnie na sen zostały — zużyliśmy na oglądanie Piramid przy księżycu. Księżyc zaś był jak na zamówienie. Wrażenie niezapomniane. Pięć tysięcy lat patrzyło na Ciebie tej nocy żołnierzu polski. . . .

Nazajutrz skok do Palestyny. Naczelnny Wódz dobił do głównego celu swej podróży. Pierwsze chwile — to żołnierski meldunek Dowódcy Armii i defilada na lotnisku. Pułk polskich ulanów, prowadzony przez swego młodego dowódcę — mało *run-way'u* nie rozbili. Młode, polskie twarze, opalone, brązowe kolana, zakasane rękawy koszul. Aż serce rośnie.



Tunis: widok z willi, w której mieszkał Naczelnny Wódz



Libia czy . . . Polesie: droga do Castel Benito

znaleźliśmy się w Kairze. . . Przelecieliśmy nad niedawnym polem bitwy, zniżyliśmy się nad Tobrukiem, gdzie Brygada Karpacka wślawiła imię oręża polskiego, spoglądaliśmy ciekawie na Halfaya Pass — jak w filmie. Jeszcze wzrok mamy utkwiony w El Alamein, a już wylania się Kair. Wije się pod nami Nil, rysuje się wstążka Kanału Suezkiego.

Jakże wściekły musiał być Rommel i jego wojska, gdy wypędzono ich spod samych wrót tego raju. Nic dziwnego, że Hitler miał już w biurku przepisaną na czysto mowę, jaką miał wygłosić spod Piramid, a zaczynającą się od słów: — "Pięć tysięcy lat spogląda na Was, żołnierze niemieccy." . . . Jeśli ma poczucie realizmu, to ją pewnie podarł. Wątpię w każdym razie, aby tekst tej mowy dostał się kiedykolwiek w ręce potomności. Natomiast mamy jeszcze w oczach ruiny teatru rzymskiego w Kartaginie, z którego stopni Churchill przemawiał do zwycięskich wojsk.

W KAIRZE

Zataczamy koło nad Kairem. Rolujemy. Na lotnisku minister Strasburger, gen Anders, grupa władz cywilnych i wojskowych.

General z adiutantem pojechał do min. Strasburgera. Reszta do hotelu. Czekala na nas wszystkich robota, a chciałoby się tak bardzo pogadać z niezliczoną ilością znajomych, których nie widziało się od tak dawna. Z tym siedziałem na ławie szkolnej, tego widziałem ostatnio we Francji, tamtego oto pamiętam z polowań w Lubelskim. . . .

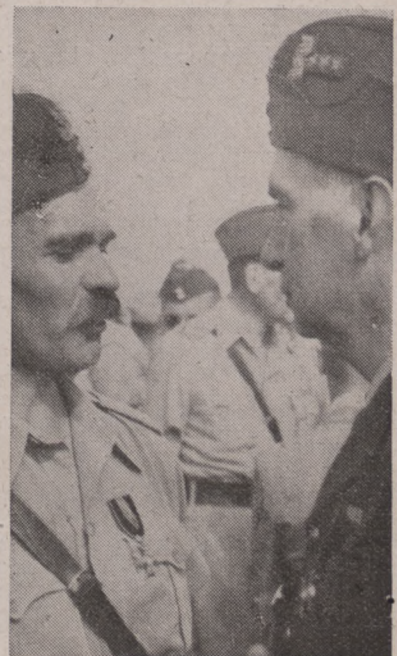
Ale nie ma rady. Zamykamy się w pokoju i usiłujemy "urzędo-

Potem chwila wzruszająca. Najstarszy żołnierz Rzeczypospolitej wita się ze swymi starymi towarzyszami broni, z którymi losy tej wojny rozdzieliły go na lat kilka, którym ani lagry, ani upalne słońce Iraku nie dały rady. Mało pada słów. Ale jakie wiele mówią spojrzenia i mocne uściski dłoni.

Odjazd na kwatery. Zaczyna się ciężka, ale jakże miła sercu Naczelnego Wodza praca. Inspekcja Armii Polskiej na Wschodzie.

ZYGMUNT FUDAKOWSKI

Spotkanie ze starym towarzyszem broni



Naczelnny Wódz, Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie i Członek Rządu, Minister Stanu dla Spraw Polskich na Bliskim Wschodzie

